



RODZINA BOGIEM SILNA BIULETYN RODZINY RODZIN

LISTOPAD 2005

Nr 7(60)/2005

Dobrowolna ofiara

Wierzę w życie wieczne

Wierzę w życie wieczne - tak wyznajemy, o tej wierze świadczy powszechna, zwłaszcza w listopadzie, praktyka modlitwy za zmarłych oraz zwyczaj odwiedzania cmentarzy, składania kwiatów na grobach i palenia zniczy. Ale jestem głęboko przekonany, że każdy z nas potrzebuje pogłębienia i coraz lepszego rozumienia prawd wiary, a zwłaszcza prawdy o życiu wiecznym, tej prawdy tak bardzo osobiście i bezpośrednio dotyczącej każdego człowieka. Warto to sobie uświadamiać: na pewno nie jest mi obojętne, co będzie ze mną w przyszłości! Potrzebujemy pogłębiać nasze rozumienie prawd wiary, abyśmy zgodnie z zachętą świętego Piotra byli gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest (1 P 3, 15). Nasze staranie o coraz lepsze rozumienie prawd wiary nie polega na tym, że chcemy wszystko ogarnąć

rozumem (jakby poddać prawdę sobie), ale że w sposób rozumny mamy dawać się ogarniać prawdzie, która nas przewyższa i która jest nam podarowana.

Jako pomoc w pogłębianiu rozumienia prawdy o życiu wiecznym proponuję przemyślenia kardynała J. Ratzingera (obecnie Benedykta XVI), zawarte w książce „Eucharystia, Bóg blisko nas”. Przytoczę obszernie fragmenty ostatniego rozdziału tej książki, dotyczącego wiary w życie wieczne. Bardzo polecam wszystkim lekturę całej książki. Niech do tego polecenia posłuży żart, który niedawno usłyszałem: „Po co kardynał Ratzinger został Papieżem? - po to, żebyśmy wreszcie zaczęli czytać jego wspaniałe dzieła teologiczne; jasne, głębokie i proste, bardzo pomagające lepiej rozumieć prawdy wiary!”

Ks. Marek Szumowski

w kolejce do nieba

Powoli nie tak prędko
proszę się nie pchać
najpierw trzeba wyglądać na świętego ale nim nie być
potem ani świętym nie być ani na świętego nie wyglądać
potem być świętym tak żeby tego wcale nie było widać
i dopiero na samym końcu
święty staje się podobny do świętego

ks. Jan Twardowski

O chrześcijańskiej wierze w życie wieczne

Joseph kardynał Ratzinger „EUCHARYSTIA
Bóg blisko nas”

„I oczekuję wskrzeszenia umarłych. I życia wiecznego w przyszłym świecie”. Powtarzamy te słowa w Wyznaniu wiary Kościoła w niedzielnej liturgii. Ale czy rzeczywiście oczekujemy tego zmartwychwstania? A życie wieczne? Statystyki mówią nam, że wielu chrześcijan, także tych chodzących do Kościoła, zarzuciło wiarę w życie wieczne albo przynajmniej uważa ją za rzecz raczej niepewną. Jeszcze bardziej zastanawiające okazałyby się liczby, gdybyśmy odpowiadali na takie pytania jak: Czy to oczekiwanie odgrywa w naszym życiu jakąkolwiek rolę praktyczną? Czy uważamy, że byłoby dla nas pocieszające i piękne żyć wiecznie, czy też jawi się nam ono bardzo mgliście i nieprawdopodobnie, a nawet nie jest warte starań? Hans Urs von Balthasar odpowiada na to pytanie tak: „To tak, jakby współczesnemu człowiekowi przecięto ścięgno, tak że już nie jest w stanie biec do wcześniejszego celu; jakby podcięto mu skrzydła, jakby zanikł w nim duchowy organ zdolny odbierać transcendencję. Skąd może to pochodzić?” Oczywiście myśl o życiu po śmierci nie jest dzisiaj aż tak nieobecna, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Pragnienie, by ponownie zobaczyć się z kochanymi ludźmi, jest żywe również dzisiaj. Myśl o tym, że będzie Sąd Ostateczny, a moje życie będzie musiało przez to przejść, przychodzi nam do głowy wtedy, kiedy robimy to, co sami uznalibyśmy za krzywdę.

Wiara w Boga i oczekiwanie życia wiecznego

Prawdą jest jednak, że zainteresowanie współczesnego człowieka, także dzisiejszego chrześcijanina, życiem wiecznym zadziwiająco osłabło. Ludzie niechętnie słuchają kazań o niebie, piekle i czyśćcu. Zapytajmy więc jeszcze raz: Skąd się to bierze? Sądzę, że ma to zasadniczy związek z naszym obrazem Boga i jego stosunku do świata, zakorzenionym - w świadomości ogólnej - także u tych, którzy chcą być chrześcijanami i ludźmi wierzącymi. Już nie potrafimy sobie wyobrazić, że Bóg naprawdę dokonuje czegoś w świecie i w człowieku i sam jest aktywnym podmiotem w historii. Wydaje się nam to mityczne i niewyjaśnione. Traktowanie nowotestamentalnych cudów nie jak cuda, lecz

sprowadzanie ich do wyobrażeń uwarunkowanych czasem, stało się dzisiaj normalnością. Również narodziny Jezusa z Dziewicy i realne zmartwychwstanie Jezusa, który wyrwał swoje Ciało rozkładowi, w najlepszym razie zbywa się jako błahe kwestie marginalne: wydaje się, że ludziom przeszkadza Boska ingerencja w procesy biologiczne i fizykalne. Raz uczyniony świat jest trwale zamknięty w sobie i swoich procesach przyczynowych, nawet jeżeli jego obraz według współczesnej fizyki już od dawna nie zna ostatecznych pewników, jak - chwaląc się - sądzono w ubiegłym stuleciu. Procesy zachodzące w świecie można wytłumaczyć jedynie po świecku - tak myślimy. Poza nami samymi nikt w świecie nie działa i dlatego też od nikogo, poza nami samymi, niczego nie oczekujemy. Żyjemy w świadomości, że jesteśmy całkowicie zależni od praw natury i historii. Bóg już nie jest aktywnym podmiotem w historii - powiedzieliśmy to przed chwilą - lecz w najlepszym razie jakąś hipotezą, gdzieś na marginesie.

Ten paraliż nadziei na życie wieczne jest więc po prostu odwrotną stroną osłabienia wiary w żywego Boga. Wiara w życie wieczne jest tylko odniesieniem wiary w Boga do naszej własnej egzystencji. Dlatego ona może znowu ożyć tylko wtedy, gdy znajdziemy nowy kontakt z Bogiem, kiedy na nowo pojmiemy Boga jako Działającego w świecie i w nas samych. „I oczekuję wskrzeszenia umarłych. I życia wiecznego w przyszłym świecie”. To zdanie nie jest jakimś kolejnym wymaganiami postawionym obok wiary w Boga. Ono po prostu stanowi rozwinięcie tego, co znaczy wierzyć w Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Ale czego my właściwie oczekujemy? Pierwotne oczekiwanie, które tkwi w człowieku (i nie można mu go zabrać), może się wyrażać na wiele sposobów. Jedną z jego głównych form jest oczekiwanie na sprawiedliwość. Nie potrafimy się pogodzić z tym, że to zawsze silniejszy ma rację, a słabszy jest uciskany. Nie możemy się pogodzić z tym, że niewinni muszą cierpieć często w tak straszny sposób, a winni - jak się zdaje - zbierają wszelkie szczęście tego świata. Pragnienie sprawiedliwości, które w tak gwałtowny sposób wyrażało się w walce ludzi myślących i cierpiących w każdym czasie, tkwi również w nas. Chcemy sprawiedliwości, dlatego pragniemy również prawdy. Widzimy, że kłamstwo się

szerzy, przebija i niemożliwa staje się już walka z nim. Oczekujemy, że tak nie zostanie: że prawda stanie się prawem. Oczekujemy, że zniknie bezsensowna gadanina, okrucieństwo i bieda. Pragniemy, by nie było już ciemności nieporozumień, które nas dzielą, i stała się możliwa prawdziwa miłość, która, nie niszcząc nas, uwolni naszą egzystencję z niewoli jej samotności, otwierając nam drzwi do innych i do nieskończoności. Moglibyśmy również powiedzieć: pragniemy prawdziwego szczęścia. My wszyscy.

Co to jest: „wieczne życie”?

Ale właśnie dokładnie to kryje się pod pojęciem „życie wieczne”, zakładającym nie jakieś długie trwanie, lecz wyrażającym jakoś egzystencji, w której zanika trwanie jako niekończący się ciąg chwil. To oznacza również, że pragnienie wieczności staje wtedy człowiekowi na przekór, gdy ten tak bardzo identyfikuje się z niesprawiedliwością, kłamstwem i nienawiścią, że nastanie sprawiedliwości, prawdy i miłości oznaczałoby dla niego negację własnej egzystencji, czego się w głębi duszy boi. Taką egzystencję musimy określić jako potępienie. Tam, gdzie kłamstwo i krzywda stały się cechą tożsamości, tam wieczne życie przeczy oczywiście tej negatywnej tożsamości. Zbawienie staje się karą, ponieważ człowiek przywiązał się do zła i całym swoim życiem popadł w negację.

Po tym krótkim, acz narzucającym się spojrzeniu na ostateczne zagrożenie człowieka, powróćmy do obrazu pozytywnego. Wieczne życie nie jest niekończącym się ciągiem chwil, w których trzeba byłoby przewycięzać nudę i strach przed nieskończonością. Wieczne życie to nowa jakość egzystencji, w której wszystko płynie do „teraz” miłości, do nowej jakości istnienia, wybawionej od rozdrobnienia egzystencji na uciekające chwile. W tym naszym doczesnym życiu, z jednej strony, każda chwila jest za krótka, bo wydaje się, że wraz z nią ucieka życie, zanim zdążymy je złapać. Z drugiej strony, każda chwila jest dla nas za długa, ponieważ następowanie po sobie wielu podobnych chwil staje się męczące. Tym samym widać wyraźnie, że życie wieczne nie jest po prostu tym, co przychodzi potem, a czego teraz w ogóle nie moglibyśmy sobie wyobrazić. Ponieważ ono jest egzystencjalną jakością, może być obecne już w centrum ziemskiego życia — jako coś nowego, innego i

większego, jakkolwiek tylko fragmentarycznego i niedokończonego. Ale granica pomiędzy życiem wiecznym i czasowym w żadnym razie nie jest natury chronologicznej: powszechnie myślimy, że lata przed śmiercią to życie czasowe, natomiast niekończący się czas po nim to wieczność. Ponieważ jednak wieczność nie jest po prostu czasem bez końca, lecz inną płaszczyzną istnienia, chronologiczne rozróżnienie nie może tu wchodzić w grę. Życie wieczne jest obecne w samym środku czasu tam, gdzie udaje się nam spotkanie z Bogiem oko w oko. Poprzez patrzanie na żywego Boga może ono stać się trwałym fundamentem naszej duszy. Jak wielka miłość może nas uwolnić od zmiennych kolei losu i wprowadzić do niezniszczalnego centrum, z którego pochodzą odwaga i radość dalszej drogi, nawet jeżeli rzeczy zewnętrzne są bolesne i trudne.

Życie wieczne jest takim właśnie sposobem życia, w samym środku terażniejszości naszej ziemskiej egzystencji, której nie dotknie śmierć, ponieważ ona wykracza poza śmierć. Życie wiecznością w centrum czasów jest więc pierwszym zawołaniem artykułu wiary, z którego wyszliśmy. Gdy się tak żyje, nadzieja wiecznej wspólnoty z Bogiem stanie się utrwalonym oczekiwaniem naszego istnienia, ponieważ pojawi nam się także wyobrażenie o jego rzeczywistości, a jego piękno przemieni nasze wnętrze. I tak widzimy, że w tym spotkaniu oko w oko z Bogiem nie ma nic egoistycznego, nie ma żadnej ucieczki w prywatność, lecz następuje uwolnienie od „ja”, które dopiero w ogóle nadaje sens wieczności. Niekończący się ciąg chwil byłby nie do zniesienia. Zebranie naszej egzystencji w jedno tylko spojrzenie Bożej miłości nie tylko przemienia nieskończoność w wieczność, lecz także oznacza wspólnotę ze wszystkimi, którzy zostali przez tę miłość przyjęci.

Koegzystencja z Bogiem, wieczne życie w życiu czasowym jest możliwe dlatego, że Bóg żyje z nami: Chrystus jest współistnieniem Boga z nami. W Nim Bóg ma dla nas czas. On jest Bożym czasem dla nas, a tym samym otwarciem czasu na wieczność. Bóg już nie jest Bogiem odległym i nieokreślonym, do którego nie sięga żaden most, lecz Bogiem bliskim. Ciało Syna jest mostem naszych dusz. Przez Nie relacja z Bogiem każdego pojedynczego człowieka jest wtopiona w relację Syna z Ojcem, tak iż patrzanie na Boga nie oznacza już niepatrzenia na innych i świat, lecz

jest stopieniem naszego spojrzenia z jedynym spojrzeniem i jedynym istnieniem Syna. Ponieważ On zstąpił do niższych części ziemi (Ef 4,9n.), nie jest już teraz Bogiem na górze, lecz obejmuje nas z góry, z dołu i od wewnątrz: On jest wszystkim we wszystkich, i dlatego do Niego należy wszystko we wszystkich: „wszystko moje do ciebie należy”. Owo „Bóg jest wszystkim we wszystkich” zaczęło się wraz z samoekspresją Chrystusa na krzyżu. Ono się wypełni, kiedy Syn ostatecznie przekaze Ojcu Królestwo, czyli zebraną ludzkość, a wraz z nią cały wszechświat (1 Kor 15,28).

Dlatego nie ma już prywatności odosobnionego „ja”, lecz „wszystko moje do ciebie należy”. Te cudowne słowa ojca do syna (Łk 15,31), którymi później Jezus w arcykapłańskiej modlitwie opisał

swój stosunek do Boga (J 17,10), w Ciele Chrystusa dotyczą nas wszystkich między sobą. Każde przyjęte, jeszcze ukryte cierpienie, każde ciche znoszenie zła, każde wewnętrzne pokonanie siebie, każdy rozkwit miłości, każda rezygnacja i ciche zwrócenie się do Boga - to wszystko będzie teraz owocowało w całości. Wszelkie dobro nie pozostanie niezauważone. Naprzeciwko siły zła, które niczym ramionami polipa próbuje objąć całe nasze społeczeństwo i udusić w śmiertelnym uścisku, wychodzi teraz ów cichy obieg prawdziwego życia jako siła, która uwalnia. W niej — choć bez rozgłosu - jest już Królestwo Boże pośród nas - jak mówi Pan (Łk 17,21). W tym obiegu jest Królestwo Boże, ponieważ wola Boża dzieje się na ziemi i w niebie.

Pierwszy listopada to Święto Wszystkich Świętych.

Jak naucza Sobór Watykański II „Dopóki Pan nie przyjdzie w majestacie swoim, a wraz z Nim wszyscy aniołowie, dopóki po zniszczeniu śmierci wszystko nie zostanie Mu poddane, jedni spośród Jego uczniów pielgrzymują na ziemi, inni, dokonawszy żywota, poddają się oczyszczeniu, jeszcze inni zażywają chwały, widząc wyraźnie samego Boga...” (Lumen gentium).

Ufamy, że Ci którzy prowadzili nas po ziemskiej drodze:
umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II,
Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński,
ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Edward Wilk,
ciocia Lila Wantowska, ciocia Irena Kalinowska,
Basia Dziobak i wszyscy zmarli z naszych rodzin są blisko Pana.

Módlmy się za ich wstawiennictwem. Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że nasza modlitwa za zmarłych nie tylko może im pomóc, lecz także sprawia, że staje się skuteczne ich wstawiennictwo za nami.

red.

ŚPIESZMY SIĘ *Annie Kamińskiej*

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choć większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny
Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą

ks. Jan Twardowski

List do Mamusi

W tym roku minęło Mamusiu 15-cie lat od Twojego odejścia do Domu Ojca. Ciągłe powraca w pamięci Twoja ostatnia noc z nami tu na ziemi, gdy śpiewaliśmy Twoją ulubioną "Panience na dobranoc"... i tym co zasną raz ostatni, Panienko daj szczęśliwą, dobrą noc...

Chociaż tak bardzo cierpiełaś, tak trudno było nam pogodzić się z Twoim odejściem. Cisną się wspomnienia. Tak wiele spraw z dzieciństwa teraz dopiero potrafimy docenić, gdy jesteśmy dorośli. Wiemy jak było Ci ciężko - czwórka dzieci, tatuś ciągle w pracy na dodatkowych etatach – a Ty latałaś, dziergałaś na drutach, zawsze czynna i zawsze uśmiechnięta. Nigdy nie krzyczałaś. Twój uśmiech znali wszyscy, znały dzieci w szkole gdzie pracowałaś i choć ich nie uczyłaś ze swymi problemami przychodziły do Ciebie, znały dzieci na podwórku, ulicy - nawet całkiem obce, ludzie w sklepie, tramwaju i wszyscy nasi koledzy i przyjaciele. Pamiętamy wieczory, kiedy Tatuś wieczorem pracował, a my w kuchni wokół Ciebie opowiadaliśmy nasze małe i duże sprawy, i śmiałyśmy się razem, i często razem śpiewaliśmy, a potem klękaliśmy do wspólnego pacierza. To Ty dałaś nam ducha ufności w Opatrzność Bożą, to Ty nauczyłaś nas zawierzać się Matce Bożej. I dzięki tej wierze,

którą nam przekazałaś, łatwiej nam było przetrwać te trudne chwile, ten czas rozłąki.

My wiemy, że to jacy jesteśmy, jakie są nasze domy, rodziny zawdzięczamy Wam - Tobie i Tatusiowi. Potrafiliście ukazać nam to co w życiu najważniejsze, ukazać nam Miłość.

Kiedy już wiedziałaś, że zbliża się Twój ziemski kres, żegnając się z nami, powiedziałaś: nie mam skarbów aby wam zostawić, ale przekazuję wam testament Miłości, przekazujcie Ją innym.

Mówiłaś w tych ostatnich godzinach, że jesteś najszczęśliwszą matką na ziemi, że masz nas swoje dzieci, synowe, zięciów, wnuki. To my byliśmy szczęśliwi mając Ciebie i dziękujemy Bogu, że mogliśmy Ci choć trochę Twojej Miłości oddać pielęgnując i opiekując się Tobą w tych ostatnich chwilach, że nie musiałaś być zależna od obcych, że mogliśmy Ci dać te noce nieprzespane i to współcierpienie.

Zawdzięczamy ci także to, że nasze dzieci mają słońce w oczach, bo to Ty uczyłaś je trzymając żółte (Twój ulubiony kolor) kredki w ich małych rączkach rysować uśmiechnięte słońce i tak bardzo je wszystkie jedenaścioro kochałaś.

Kochamy Cię Mamusiu, bądź zawsze z nami i pomagaj nam nasze wnuki uczyć miłości.

Ela Szustak - Nitka

Odnawiamy śluby Ojców

Zaproszenie na sympozjum OJCOWIZNA poświęcone nauczaniu Stefana Kardynała Wyszyńskiego

W roku 2006 będziemy przeżywać 350-lecie ślubów Króla Jana Kazimierza i 50-lecie Jasnogórskich Ślubów Narodu. Rocznice te wpisują się w czas refleksji nad osobą i nauczaniem Ojca św. Jana Pawła II, który odchodząc do domu Ojca oddał nas Matce Chrystusowej. Będzie to także rok 25-lecia śmierci Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego, który „wszystko postawił na Maryję”.

Nigdy ja Ciebie Ludu nie rzuciła

Nigdy Ci mego nie odjęła lica

Jam po dawnemu moc Twoja i siła

-Bogurodzica.

Prawda tych słów jest od wieków obecna w życiu naszego Narodu. Kolejne pokolenia Polaków od wieków uznają Najświętszą Maryję Pannę za swoją Królową i uciekają się do Niej w trudnych doświadczeniach dziejów i codziennego życia.

Jubileusz 350-lecia ślubów Króla Jana Kazimierza i 50-lecia Jasnogórskich Ślubów Narodu to nie tylko historyczna rocznica, ale ważny dziejowy moment, czas mobilizacji, abyśmy i dzisiaj odnowili przymierze z naszą Matką i Królową.

Kochana Rodzino Rodzin! W kolejnym roku szukania dróg nadziei, naszego wspólnego wysiłku by być bliżej Boga, aby rodzina była Bogiem silna, z wiarą ponowimy Jasnogórskie Śluby Narodu. Wierzimy, że Maryja pomoże podźwignąć nas z grzechów, umocnić młode pokolenie, odda nas jeszcze pełniej swojemu Synowi i uczyni nas świadkami wiary.

Na tej drodze zawierzenia pójdźmy śladami Sług Bożych Ojca św. Jana Pawła II i Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, aby każdy z nas mógł z serca powiedzieć: „Totus Tuus”.

W najbliższym czasie 12 i 13 listopada odbędzie się w Ośrodku Rodziny Rodzin sympozjum OJCOWIZNA poświęcone Jasnogórskim Ślubom Narodu. Serdecznie zapraszamy!

Agata Gieraltowska

Zawierzenie Matce Bożej w życiu Prymasa Tysiąclecia

Fragmety ze wspomnień cioci Lili Marii Wantowskiej.

Był rok 1949. Zaczęły się lata obrony wiary i wolności Kościoła. Ksiądz Prymas miał zawsze na uwadze dobro Ojczyzny i pokój społeczny, ale nie oznaczało to ustępstwa w sprawach wiary.

14 lutego 1953 roku powiedział znamienne słowa: „Wszystko postawiłem na Maryję”. W maju podpisał imieniem Episkopatu pamiętny Memoriał do władz państwowych pisząc w nim zdecydowanie: „NON POSSUMUS”. Wolał iść do więzienia niż zgodzić się na niewolę Kościoła. Jak wszyscy wiemy, został aresztowany 25 IV 1953 roku, po nabożeństwie u św. Anny. Jeszcze stojąc przed kościołem trzymał w rękach różaniec i czując, co się może stać, prosił o modlitwę. Przypomniawszy obraz Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej i motyw wydobywania człowieka z czeluści piekła przy pomocy różańca. Zachęcał wtedy do modlitwy różańcowej.

Lata uwięzienia były coraz większym wiązaniem się z Maryją. Już w Stoczku 8 grudnia 1953 roku złożył akt całkowitego oddania się Matce Najświętszej, a potem w Komańczy myślał, jak przygotować siebie i Naród do przeżycia

trzechsetnej rocznicy ślubów króla Jana Kazimierza.

Już wtedy była możliwość kontaktu z Księdzem Prymasem. Docierały do niego wiadomości o przygotowaniach Jasnej Góry na ten jubileusz. Miałyśmy łaskę być w tym czasie w Komańczy i widzieć zmagania Ojca, który chciał ratować Naród przez Maryję, chciał wyzwolić z niego jak największe moce. Jednocześnie jako najpokorniejszy niewolnik Maryi, chciał w więzieniu być Jej absolutnie posłuszny i oddany. Skoro był uwięziony, odcięty od pracy duszpasterskiej, chciał przyjąć ten krzyż do końca i nie podejmować żadnych inicjatyw, służąc Kościołowi jedynie modlitwą i cierpieniem. Gdy jednak otrzymał prośbę z Jasnej Góry o napisanie tekstu Ślubów, zrozumiał, że Narodowi potrzebne jest jego słowo nawet z więzienia. Tekst Ślubów Jasnogórskich napisał w dniu św. Andrzeja Boboli 16 maja 1956 roku.

Ksiądz Prymas przygotowywał się do dnia złożenia Ślubów wielką modlitwą. Przeżywał

bardzo, że nie może być na Jasnej Górze i dokonać tego aktu osobiście. Ksiądz Prymas łącząc się z Jasną Górą w tym samym czasie złożył w Komańczy Śluby Narodu. Później okazało się, że złożył je 10 minut wcześniej, niż miało to miejsce na Jasnej Górze.

Byłam w tym dniu na Jasnej Górze. Była to pierwsza po wojnie tak liczna pielgrzymka z całego kraju. W Częstochowie nie można było poruszać się po ulicach. Nieprzeliczone rzesze ludzi i ta powaga, rozmodlenie...

Po złożeniu Ślubów Jasnogórskich Ksiądz Prymas jeszcze w więzieniu napisał do nich komentarz. Tam też zrodziła się nowa duszpasterska inicjatywa dziewięciu lat Wielkiej Nowenny przed Jubileuszem 1000-lecia Chrztu Polski. Podstawą tego programu stał się tekst Ślubów Jasnogórskich.

Ksiądz Prymas wyszedł z więzienia w roku złożenia Ślubów Narodu, w październiku — a więc w miesiącu Matki Najświętszej i to w sobotę. Stało się tak, jak pragnął i o co się modlił. Miałyśmy szczęście być w tym dniu w Komańczy, kiedy po Ojca przyjechali przedstawiciele władz państwowych. Widziałyśmy jego postawę — chociaż bardzo chciał wrócić, to jednak nie chciał za nic w świecie ustąpić ze swej woli w sprawie wolności Kościoła i praw wierzącego Narodu. Spytałyśmy Ojca, czy ci „panowie” czegoś żądają? — „Nie — padła odpowiedź — tym razem ja stawiam warunki”. Prosił także, żeby przyjechał ksiądz biskup Choromański z kierowcą panem Stanisławem. Przyjechali w sobotę, bardzo późnym wieczorem.

Przeżywaliśmy, że ten sobotni wieczór minie i samochód po Ojca nie przyjedzie. Z nas wszystkich tylko On był spokojny, że zdążą. Dotarli o godzinie 22.00.

Na drugi dzień, w uroczystość Chrystusa Króla, Ksiądz Prymas wrócił do Warszawy. Bardzo chciał jechać na Jasną Górę. Powiedział, że przez cały czas więzienia myślał, że najpierw pojedzie do Matki Bożej, żeby jej podziękować. Ale przedstawiciele władz prosili, aby dla dobra racji stanu, dla pokoju w Narodzie, przyjechał jak najszybciej, wprost do Warszawy. Chciano bowiem już wieczorem powiedzieć w dzienniku, że jest. I tak się stało. Rozumiał sytuację i

napięcie tych październikowych dni. Dlatego wrócił wprost do Stolicy. Pamiętam tylko, że zwrócił się wtedy do nas i poprosił: „Pojedźcie prosto na Jasną Górę i podziękujcie za wszystko. Powiedzcie także, że zaraz tam przyjadę”.

2 listopada stanął przed Matką Najświętszą razem z biskupem Antonim Baraniakiem, który również wrócił z więzienia.

Od tej chwili Ksiądz Prymas zaczął intensywną pracę dla wypełnienia Jasnogórskich Ślubów Narodu przed 1000-leciem Chrztu Polski. W 1957 roku rozpoczął Wielką Nowennę. Dla usprawnienia pracy duszpasterskiej powołał Komisję Maryjną Episkopatu. Wtedy też oficjalnie zatwierdził Prymasowski Instytut Ślubów Narodu. Po krótkiej odwilży politycznej Kościół nadal pozostawał w trudnej sytuacji. Na Konferencji Episkopatu zdecydowano oddanie Ojczyzny zagrożonej przez moce ciemności w bezpieczne dłonie Matki Najświętszej. Księżą biskupi jako pierwsi zawierzyli siebie Matce Bożej na Jasnej Górze. Potem uczynili to kapłani, wszystkie diecezje, parafie, stany i zawody. Na Jasnej Górze zaczęła się nieustanna modlitwa o uratowanie wiary. Gdy groziło zamknięcie uczelni wychowujących przyszłych kapłanów, na Jasną Górę podążyli alumni wszystkich polskich seminariów. Gdy były zagrożone zgromadzenia zakonne, w Sanktuarium Jasnogórskim stanęły zakony polskie, aby prosić Matkę Bożą o ratunek. Byłam wtedy dość długo na Jasnej Górze. Pamiętam niekończące się modlitwy i czuwania.

Aby pomóc Narodowi w zachowaniu wiary i wewnętrznej przemianie życia, Ksiądz Prymas zainicjował w tym czasie Nawiedzenie wszystkich polskich diecezji i parafii przez kopię Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Obraz miał wędrować przez 9 lat Wielkiej Nowenny. Nawiedzenie zaczęło się od Warszawy. Pamiętam ten entuzjizm wiary.

W czasie uroczystości milenijnych Obraz Nawiedzenia został na trasie zatrzymany i przewieziony do Warszawy. Czuliśmy wtedy Matkę Bożą Nawiedzającą w Katedrze. Aby nie narazić Obrazu Nawiedzenia na zniewagi, Ksiądz Prymas zatrzymał go w Katedrze warszawskiej. Dopiero, gdy przyszedł termin dalszego nawiedzenia kolejnych diecezji, uznał, że nie może dłużej zatrzymywać Obrazu. Niestety w

drodze do diecezji katowickiej Obraz Nawiedzenia został zatrzymany i na kilka lat „uwięziony” na Jasnej Górze. Tam został przewieziony przez auto milicyjne i pilnowany przez specjalne posterunki ustawione przy wyjazdach z Jasnej Góry.

Jednak Nawiedzenie nie ustało, gdy zatrzymano Obraz. Symbolem Matki Najświętszej i Jej obecności stała się świeca lub pusta rama. Znany owoc Nawiedzenia — tysiące nawróceń, odwaga wyznania Boga, społeczne przeżycie wiary. Wreszcie Obraz wrócił na szlak Nawiedzenia. Później jeszcze raz Matka Boża nawiedziła wszystkie diecezje podczas uroczystości 600-lecia Jasnej Góry.

A dziś nadal wędruje przez Polskę.

W czasie Soboru trwała na Jasnej Górze wielka modlitwa w intencji Kościoła. Przez cztery lata Sesji Soborowych do Sanktuarium Jasnogórskiego przybywały pielgrzymki i delegacje parafialne z całej Polski.

Byłyśmy wtedy na Jasnej Górze. Nasz Instytut brał udział w tych pracach. Widziałyśmy tę niezwykłą odpowiedź Narodu polskiego, wezwanego przez Episkopat do modlitwy w intencji Kościoła Powszechnego.

Pod koniec sesji soborowych Ksiądz Prymas z całym Episkopatem zwrócił się do Ojca Świętego z prośbą o ogłoszenie Maryi Matką Kościoła. Ojciec święty Paweł VI uczynił to 21 XI 1964 roku.

Największym triumfem wiary i czci Matki Najświętszej stało się Millenium Chrztu Polski. Wprawdzie radość ta przesłonięta była znowu bólem. Granice Polski zostały zamknięte przed Ojcem świętym Pawłem VI, który pragnął przyjechać na Jasną Górę.

3 maja 1966 roku, gdy Ojciec Święty nie mógł przybyć, Ksiądz Prymas został mianowany legatem papieskim. I w tym dniu byłem na Jasnej Górze. Pamiętam nieprzeliczone rzesze pielgrzymów. Sumę pontyfikalną na szczycie Jasnej Góry celebrował arcybiskup krakowski Karol Wojtyła. Ksiądz Prymas po kazaniu odczytał głośno historyczny Milenijny Akt Oddania Polski w niewolę Matce Kościoła.

Dla wypełnienia tych wielkich pragnień i zobowiązań, aby Jasnogórskie Śluby Narodu i Milenijny Akt Oddania Polski nie stały się tylko

dokumentami, Ksiądz Prymas powołał do życia Ruch Pomocników Matki Kościoła. W 1969 roku skierował z Jasnej Góry list pasterski do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy chcieliby pomóc, aby podjęte przyrzeczenia nie były martwą literą, lecz życiem Narodu.

Największe zwycięstwo Matki Bożej przyszło pod koniec życia Ojca - był to wybór Polaka kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską. Jak wszystkie łaski, tak i tę Ksiądz Prymas przypisywał pośrednictwu Matki Bożej Jasnogórskiej. Po powrocie do kraju powiedział: „Gdy podszedłem do Jana Pawła II z pierwszym homagium, usta nasze niemal jednocześnie otworzyły się imieniem Matki Jasnogórskiej, to Jej dzieło! Wierzyliśmy w to mocno i wierzymy nadal”.

Nie doczekał już Ksiądz Prymas wielkich godów 600-lecia Jasnej Góry. Tak żarliwie przygotowywał Polskę do tego Jubileuszu. Był niezmordowany w dziękczynieniu Tej, która poraniona w Jasnogórskim Obrazie nosi rany Narodu. Do końca budził w nas wszystkich ufność, że Maryja „dana jest nam ku obronie”.

Wstrząsające były ostatnie dni jego życia. I w tym momencie, wspólnie z Instytutem, byłem blisko. Całe dni i noce klęczałyśmy w kaplicy obok pokoju, w którym Ojciec umierał. Ta, której zawierzył, nie opuściła go do końca. Akurat w tym czasie Obraz Nawiedzenia wędrował po Warszawie. Przyszła więc Matka Boża i do Ojca podczas jego choroby. Był tym bardzo przejęty. Nie miał już siły przyjść do kaplicy. Ona poszła do niego. Długo się modlił, rozmawiał z Nią.

Umierając ukazał nam Ją jako Nadzieję: „Przyjdą nowe czasy – mówił - wymagają nowych światła, nowych mocy, Bóg je da w swoim czasie. Pamiętajmy, że jak kardynał Hlond, tak i ja, wszystko zawierzyłem Matce Najświętszej i wiem, że nie będzie słabszą w Polsce, choćby ludzie się zmieniali”. (16 V 81 — „Ostatnie dni” s. 68)

Zostawił nam wielki testament – Maryję - jako zwycięstwo i ratunek Narodu, Kościoła, każdej rodziny i każdego z nas.

*„Czas nigdy Go nie oddali”
Wspomnienia o Stefanie Kardynale Wyszyńskim*

Dzień Chrztu Świętego naszej Marysi Faustynki.

23 października, dzień Chrztu Świętego naszej Marysi Faustynki. Późnym wieczorem, zaledwie po wyjściu ostatnich gości i ogarnięciu mieszkania, zaglądam do upominków, które nasza córeczka otrzymała z okazji swojego święta. Jest między innymi „Autobiografia” z życia Ojca Świętego. Cały ten czas, od pamiętnego 2 kwietnia, jest jakby w cieniu obecności Jana Pawła II, ucieszyłam się więc z takiej pamiątki. Otwieram i zaraz na drugiej stronie czytam te słowa: „(...) dzień 4 listopada jest poniekąd najdawniejszy, pierwszy. W ślad za nim idą inne dni, które się z nim dość blisko splatają. Jest przede wszystkim dzień 1 listopada, (...) dzień święceń kapłańskich – rok 1946. Potem dzień święceń biskupich. Wreszcie przed (...) lata, dzień 16 października, wybór na Stolicę Piotrową. Te wszystkie dni łączą się i myślę, że ich korzeń najgłębiej tkwi w tym pierwszym, to znaczy w dniu Chrztu Świętego; wszystko z tej łaski, z tego sakramentu, w naszym życiu wynika.”

Jak bardzo jestem wdzięczna Panu Bogu, że te słowa znalazły mnie jeszcze w tym dniu, że jeszcze mam czas, by tym bardziej podziękować za łaskę jakiej nasza Marysia doświadczyła.

A dzisiaj dziękujemy wszystkim, którzy nam w tym dniu towarzyszyli: Księdzu Feliksowi, naszym Rodzicom, Chrzestnym, naszym przyjaciółom z Grupy Matki Bożej Niepokalanej i wszystkim Rodzinom i Osobom, które tego dnia były obecne dosłownie lub łączyli się z nami w modlitwie.

I jeszcze wspomnienie chrztu naszej córeczki we fragmentach listu, który napisałam do Marysi tamtego wieczoru:

„Ks. Feluś powiedział dziś w czasie Mszy Świętej o nas, rodzicach, że przynosimy nasze dziecko do kościoła, ponieważ Bóg jest dla nas wszystkim. Tak właśnie, moja

Faustynko jest – nie ma nic i nikogo ponad Boga. Spotkałaś się dziś z Nim w sposób niepojęty, a ja trzymałam Cię potem na rękach i próbowałam przeniknąć tę Twoją świętość i czystość nowo ochrzczonego dziecka. Jesteś z nami już drugi miesiąc i kochamy Cię bezgranicznie, ale dzisiaj tak jakby ta miłość otrzymała nowy wymiar, ogromne ubogacenie duchowe. (...) Leżysz sobie teraz w wózekczku, śliczna, w białym ubranku, utulona tą nową, cudowną obecnością Boga przy Tobie. Cieszę się tym dniem i tak bardzo dziękuję Bogu za Ciebie. A Twój chrzest, nieprzypadkowo, wplótł się w październikowe paciorki różańca, tak jak nasz ślub i imieniny Franusia – od poczęcia jesteś oddana Matce Bożej, nigdy o Jej obecności nie zapominaj i nigdy w tę obecność nie wątp. Kochamy Cię, nasza Marysiu, nasza mała Faustynko.”

Pisząc o chrzcie naszej córeczki, chcemy też wspomnieć o innych dzieciach, które ostatnio przyszły na świat w naszych rodzinach. Od niedawna są z nami Ania Piotrkiewicz, córeczka Uli i Marcina (urodzona w Święto Matki Bożej Częstochowskiej), Dominik Kot, synek Agnieszki i Michała (urodzony 10 października) oraz Kubuś Multan, dwutygodniowy synek Moniki i Radka.

Ania Piotrkiewicz zostanie przyjęta do Kościoła w czasie uroczystości Chrztu Świętego 20 listopada, o godz. 9.30, w parafii Ofiarowania Pańskiego przy ul. Stryjeńskich.

Wszystkie dzieci polecamy Waszej modlitwie.

Nela i Wojtek Hermann z Grupy Matki Bożej Niepokalanej

Różaniec jubilatów w kaplicy Cudownego Obrazu podczas 48 Pielgrzymki Rodziny Rodzin

Matko Jasnogórska – Nasza Matko.

Przychodzimy dziś do Ciebie jak co roku od 48 lat z całym bagażem naszej codzienności: z radościami i troskami, zdrowiem i chorobą, z naszymi wzlotami i upadkami. Ten rozpoczynany rok pracy naszej Wspólnoty jest szczególny tym, że pragniemy dobrze przygotować się do 50-tej rocznicy Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, do odnowienia ich w Rodzinie Rodzin, w naszych rodzinach i w każdym z nas.

Polska tak bardzo potrzebuje ludzi wiernych Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi Świętemu, jego Pasterzom i ukochanej Ojczyźnie naszej. Jesteśmy spadkobiercami naszych rodziców, którzy ślubowali Tobie Maryjo uczynić wszystko ... aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna ...

Ale bez Ciebie nic nie zdołamy, dlatego tym jubileuszowym różańcem rozważając tajemnice światła, będziemy modlić się o żywą wiarę, nadzieję na Boże życie w nas i miłość szczególnie w rodzinach i w Rodzinie Rodzin, której na imię Polska.

Człowiek po ludzku może osiągnąć tylko to co jest w zasięgu umiejętności jego rąk i jego umysłu. Ale to co jest niemożliwe może zawsze wyprosić modlitwą. Prosimy was pielgrzymów tu zgromadzonych o modlitwę w naszych intencjach tu wypowiedzianych, my naszą modlitwą ogarniamy również wasze intencje tu przyniesione przed tron Królowej Polski i Matki Naszej.

Pierwsza tajemnica światła – Chrzest pana Jezusa w Jordanie.

Z ewangelii św. Mateusza „A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak

gołębica i przychodzącego do Niego. A głos z nieba mówił: Ten jest Mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”.

Oto widzimy jak Jezus – najniewinniejszy z niewinnych – schodzi do wody aby poddać się obrzędowi oczyszczenia. Tak Jezus rozpoczyna swoją zbawczą misję, a Duch Święty rozpoczyna swoje działanie, które będzie trwać do skończenia czasów.

Maryjo, Matko nasza – my Ela i Jacek z 35-cio letnim stażem małżeństwa – stajemy przed Twoją Jasnogórską Ikoną aby Ci dziękować. Dziękujemy przede wszystkim za rodziców, którzy dali nam życie, ale i nauczyli jak żyć, a przez chrzest święty uczynili nas dziećmi samego Boga. Dziękujemy za Rodzinę Rodzin, jej założycieli ks. Prymasa Wyszyńskiego i ciocię Lilę, duszpasterzy i prowadzących, bo dzięki nim przed 40-tu laty spotkaliśmy się na jednych z pierwszych wakacjach z Bogiem w Brzezinach. Dziękujemy za ks. Feliksa, który w grupie akademickiej przygotowywał nas do małżeństwa, który towarzyszył nam w każdym momencie naszego życia i wciąż uczy zawierzać Bożemu Miłosierdziu. Dziękujemy za rodzeństwo i przyjaciół z grupy św. Józefa, którzy byli pomocą w chwilach trudnych i cieszyli się naszymi radościami. Dziękujemy za nasze dzieci Łukasza, Dominikę i Karolinę, oddajemy Ci w matczyną opiekę ich rodziny prosząc szczególnie za Łukasza i Kasię, abyś wybłagała dla nich otwarcie się na Boga i życie w jedności z Chrystusem. Matuchno dziękujemy za wnuki Oleńkę i Franciszka, Ty wiesz jaką radością są dla nas, bądź zawsze przy nich i prowadź do Swojego Syna.

Stoimy tu przed Tobą jako skruszone dzieci Twoje, szczerze przepraszamy za nasze upadki, za to wszystko czym zasmuciliśmy Ciebie i Miłosiernego Ojca.

Prosimy Cię dla nas o miłość, wiarę i wzajemne poszanowanie.

W tej tajemnicy modlimy się również w intencji naszych bliskich chorych, szczególnie za naszego duszpasterza ks. Marka, który duchem jest z nami, dodaj im

sił w niesieniu krzyża cierpienia i wyproś uzdrowienie, bądź Maryjo przy odchodzącej Ewie i wspieraj jej dzieci.

Amen.

Symposium OJCOWIZNA 12-13 listopada 2005

Nauczanie i dzieło Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego

„Jasnogórskie Śluby Narodu”

sobota 12 listopada 2005

15.00-15.30 Koronka do Miłosierdzia Bożego

Rozpoczęcie sympozjum oraz wprowadzenie ks. Feliks Folejewski

15.30- 16.30 „Jasnogórskie Śluby Narodu- znaczenie społeczne, aspekty historyczne i polityczne” wykład p. Janusza Zabłockiego

17.00-18.00 Eucharystia

18.00-19.00 kolacja

19.00-21.00 spotkanie z rodzinami z kresów wschodnich

niedziela 13 listopada 2005

10.00-11.00 Eucharystia

11.00-12.00 świadectwo pani Janiny Michalskiej uczestniczki wydarzeń związanych z przewiezieniem tekstu Ślubów z Komańczy na Jasną Górę

12.00-13.00 „Jasnogórskie Śluby Narodu” modlitwa całego narodu- program słowno- muzyczny przygotowany przez młodzież

OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN:

Grupa Młodych Małżeństw Matki Bożej Niepokalanej

spotkania na Skaryszewskiej w III niedzielę miesiąca o godz. 16.00 - rozpoczęcie Mszą Świętą.
Zapraszamy też z małymi dziećmi.

Kontakt: Nell i Wojtek: 822 64 06, Wojtek kom. 0609 716 923.

TERMINY STAŁE:

środy – godz. 17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
– godz. 18.00 Msza Święta

piątki II i IV – godz. 19.30
spotkania małżeństw grupy św. Józefa

I sobota miesiąca – godz. 10.00
spotkania opiekunów grup

III niedziela miesiąca – godz. 10.00
spotkania młodzieży gimnazjum i liceum

IV niedziela miesiąca – godz. 10.00
spotkania dzieci szkoły podstawowej
spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie grupy M.B. Wychowawczyni

Wszystkie Msze Święte w listopadzie za zmarłych,
dni powszednie o godz. 18.00, soboty i niedziele
według podanego planu

SPOTKANIA OKOLICZNOŚCIOWE:

12,13 listopada – Ojcowizna program powyżej

3 grudnia godz.10 Msza św. – spotkanie opiekunów wszystkich grup

11 grudnia godz.10 – Adwentowy Dzień Skupienia

W grudniu wyjątkowo spotkanie grup z IV niedzieli będzie w III niedzielę.

30 grudnia Święto Świętej Rodziny godz. 18
Msza św. i opłatek Rodziny Rodzin

OŚRODEK RODZINY RODZIN

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa
tel./fax. (22) 621 02 82
e-mail: rodzina@post.pl
ks. Marek Szumowski 0.608 441 508,; 654 64 62
Agata Gierałtowska 0 501 090 267; 642 40 05
Iwona Czarcińska 0.604 481 484
Marzena Kozak 0.602 525 356

BIULETYN RODZINY RODZIN

Redakcja: Grupa św. Józefa
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

Od redakcji:

Pragniemy, aby „Biuletyn Rodziny Rodzin” był także łącznikiem między naszymi grupami i rodzinami, abyśmy żyli wspólną. Chcielibyśmy informować o życiu i pracy w naszych grupach, wymieniać doświadczenia wynikające z comiesięcznych spotkań. Chcemy wspólnie cieszyć się z narodzin, dziękować Bogu za ważne jubileusze, wspólnie omadlać trudne sprawy, uczestniczyć w odejściach do Ojca naszych bliskich. Chcemy stworzyć możliwość dzielenia się tym wszystkim, co jest ważne w naszym życiu. Dlatego proponujemy, abyście pisali do biuletynu, a te Wasze listy czy informacje w miarę wolnego miejsca będą umieszczone w następnych numerach.

Teksty prosimy przysyłać na adresy poczty elektronicznej e-mail:

Jacek Nitka: jaceknitka@op.pl lub Małgorzata Kowalik: malgorzatakowalik2@neostrada.pl.